Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

EXPRESS NIEDZIELNY ILUSTROWANY

ROK IV | ŁÓDŹ, NIEDZIELA 17 STYCZNIA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 15

Łódzkiemu ptaszkowi zrobiło się w styczniu zbyt gorąco w Łodzi.

—:o:—

Eskapada „kombinatora“ na Litwę.

Echa afery wydawniczej w Łodzi.—Jak Ciesielski otwierał cudze kasy.—Stosunki z przemytnikami.—Aresztowanie na granicy litewskiej.

Łódź, 17 stycznia.

W grudniu ubiegłego roku doniósł „Express Wieczorny“ o nadużyciach po pełnionych przez znanego na bruku łódzkim „kombinatora“: Adolfa Ciesielskiego.

Pan ten, jak doniósł swego czasu „Express W.“ po całym szeregu podejrzanych interesów otworzył w Łodzi pisemko pod tytułem „Łódzki Kurjer Czerwony“. Praca panów „redaktorów“ w założonem piśmie prócz wyłudzania od ludzi pieniędzy, polegała na spijaniu na kredyt

niezliczonej ilości wódek

w najrozmaitszych lokalach.

Personel redakcyjny tego „wydawnictwa“ stanowili prócz panów „redaktorów“

wyzyskiwani i okpiwani

na każdym kroku reporterzy i akwizytorzy w ilości 34, którym nie wypłacono wogóle pensji.

Aż wreszcie w połowie grudnia przebrała się miarka. Urząd prokuratorski i urząd śledczy postanowili położyć kres ich machinacjom. Pan Ciesielski miał prócz nieodsiedzianych 4 miesięcy więzienia (30 czerwca r.b.) i 2 tygodni (2 listopada r.b.) dwadzieścia jeden przestępstw na sumieniu.

Ponadto dwaj panowie pociągnięci zostali do odpowiedzialności za pobieranie kaucji przy angażowaniu pracowników do „Kurjera Czerwonego“ i o niewypłacanie tychże na ich żądanie.

W sprawach powyższych urząd prokuratorski wszczął energiczne dochodzenie.

Ciesielski pozostawał na wolności.

Zbyt ciasno już było mu jednakże w Łodzi więc wybrał się w nieznane sobie strony i przywędrował do Wilna. Od tego czasu widziano go ciągle rozjeżdżającego po powiecie wileńsko-trockim. Tu różnym ludziom proponował

rozmajte zyskowne interesy,

Na jakąś tajemniczą tranzakcję usiłował „nabrać“ miejscowego obywatela Kucewicza.

Ciesielski zamieszkał wreszcie w Rudziszkach i częstym gościem bywał u sekretarza gminy.

Pewnego razu, gdy Ciesielski, podający się wciąż za redaktora, gościł u sekretarza gminy, wyszedł do sąsiedniego pokoju i przez czas dłuższy nie wracał.

Zaintrygowany gospodarz wyszedł, by go odszukać. Jakież było jego zdumienie, gdy

zastał „redaktora“ przy otwieraniu szuflady biurka w kancelarji gminy, która o tej porze była już zamknięta na klucz.

— Którędy pan się tu dostał? — spytał wówczas zdumiony gospodarz.

— A przez okno — odparł z zimną krwią Ciesielski. W ten sposób Ciesielski zdobywszy sobie odpowiednią opinję nie tylko w Łodzi, ale również na kresach, postanowił wreszcie wydostać się wydostać się zagranicę. W towarzyzagranicę. W towarzystwie niejakiego Rendeckiego uplanował

wyjazd na Litwę

i skutkiem tego starał się nawiązać kontakt z władzami litewskiemi, objeżdżając pograniczne wsie.

Nawiązał on znajomość

z bandą przemytników

i szmuglerów celem przedostania się na Litwę. I oto w chwili, gdy zamierzał już przekroczyć linje graniczne, aresztowała go policja.

Po wylegitymowaniu pana „redaktora“ odesłano go pod eskortą policji na do Łodzi.

Urząd śledczy po przeprowadzonym dochodzeniu zajął się przedewszystkiem Ciesielskim, którego odesłano do więzienia przy ulicy Targowej.

Ciesielski musi bowiem przedewszystkiem odsiedzieć miesiąc w areszcie, zgodnie z wyrokiem sądu okręgowego w sprawie o obrazę jednego z wyższych urzędników policyjnych.

1200 bezpłatnych premji noworocznych

dla czytelników „Expressu“.

Dziś należy wyciąć ostatni kupon!

W poniedziałek „Express“ zamieści kupon zapasowy, który może zastąpić każdy kupon brakujący.

W dzisiejszym numerze „Expressu“ umieściliśmy ostatni kupon żywnościowy, upoważniający do wzięcia udziału w losowaniu

1200 bezpłatnych premji noworocznych dla czytelników naszego pisma.

Największą miarą osiągniętego powodzenia na terenie zaradzenia choćiażby w części strasznej nędzy, która dotknęła najszersze warstwy ludności naszego miasta — jest chyba to wielkie zainteresowanie wśród czytelników „Expressu“, którzy z niecierpliwością oczekują pierwszych wyników losowania.

Zresztą nie należy się temu dziwić!

Z jednej strony cały skład prowiantów, artykułów pierwszej potrzeby

(700 korcy węgla, 1500 kilo mąki, 1032 kilo cukru!)

z drugiej zaś — powszechna nędza, głód, mróz i bezrobocie!

Nie mówiąc już o rodzinie bezrobotnej, nawet sfery zarobkujące znajdują się dziś wskutek drożyzny w tak krytycznem położeniu, że wygranie 25 kilo mąki lub cukru albo też 25 korcy węgla — stanowi powód do wielkiej radości.

Ogólna wartość premji „Expressu“ przewyższa sumę 8 tysięcy złotych, a jak na dzisiejsze stosunki jest to suma nie do pogardzenia.

Prócz 562 premji węglowych, 354 mącznych i 282 cukrowych można wygrać jeszcze 1 radjo - aparat wraz z instalacją z firmy inż. S. Reichera i S-ki (Południowa 28), oraz elegancki złoty zegarek ręczny.

Ponieważ czytelnicy nasi informują się ciągle telefonicznie i osobiście o warunkach przystąpienia do losowania, powtarzamy raz jeszcze wszystkie formalności, które muszą być przestrzegane ze względu na ułatwienie nam pracy przy losowaniu i wykluczenie możliwych niedokładności w listach nazwisk szczęśliwych wybrańców losu.

Wszystkie kupony w liczbie 16-tu (szesnastu) **z wypisanem nazwiskiem i dokładnym adresem należy włożyć do zaklejonej koperty, i dn. 20 b. m. wrzucić do skrzynki „Expressu“, (Piotrkowska 49, w podwórzu.)**

Jeżeli brak jest jednego lub też nawet kilku kuponów kolejnych z oznaczonemi numerami,

można je zastąpić kuponami zapasowemi

Liczba kuponów zapasowych jest nieograniczona.

Wobec wyczerpania nakładu niektórych numerów naszego pisma, wydawnictwo „Expressu“ chcąc przyjść z pomocą, tym, którzy nie mają jeszcze potrzebnej ilości kuponów —

postanowiło w dniu jutrzejszym umieścić w „Expressie“ jeszcze jeden kupon

zapasowy,

który może zastąpić każdy kupon kolejny.

A więc, czytelnicy „Expressu“, wrzucajcie koperty do skrzynki, a zobaczymy, kto z was ma największe szczęście!

Zaznaczamy, iż po raz pierwszy wrzucać można kupony w środę, dnia 20 b. m. oraz dalej w czwartek i piątek.

Godne naśladowania.

P. Alina Fiszman (ul. Piotrkowska nr. 84) ofiarowała na rzecz bezrobotnych wygrany na konkursie „Expressu“ 1 korzec węgla.

Upadłości i nadzory

w Warszawie w r. 1925.

W roku ubiegłym, 1925, na terenie Warszawy ogłoszono 95 upadłości i nadzorów sądowych firm i przedsiębiorstw handlowo - przemysłowych, przyczem najniepomyślniejszemi dla naszego kupiectwa były miesiące letnie, kiedy procent bankructw był największy.

Obniżenie cen nafty.

Na wczorajszym posiedzeniu zjednoczenia gospodarczego rafinerji olejów mineralnych odbniżono ceny nafty o 4 zł., tj. do 48 zł. za 100 kg. loco skład.

Człowiek z wiecznym uśmiechem.

Doumergue, prezydent Francji, kocha wszystkich i niema tragicznych wspomnień.

(Specj. służba koresp. „Expressu").

Paryż, w styczniu.

Odpowiedź obecnego francuskiego prezydenta na mowę nuncjusza papieskiego, kardynała Ceretti, wypowiedzianą z okazji Nowego Roku, porównajmy z odpowiedzią poprzedniego prezydenta Milleranda na mowę tego samego kardynała, wypowiedzianą 1 stycznia 1924 roku.

Obecna mowa Doumergue'a tchnie duchem spokoju i pojednania.

W ówczesnej mowie Milleranda tego nie było. Co za zmiana w przeciągu dwuch lat! Millerand i Doumergue, obaj żołnierze republiki, obaj francuzi, obaj patrjoci, obaj demokraci... a co za przeciwieństwo!

Millerand kocha tylko Francję, Doumergue kocha Francję i Europę; to jest główna różnica między obecnym i ówczesnym prezydentem francuskiej republiki.

Przypominam sobie jeszcze posiedzenie parlamentu w roku 1923. Wówczas **na ławie rządowej siedział uparty adwokat Raymond Poincare i oparłszy głowę na rękach, przysłuchiwał się rozprawom.**

Mówiono o okupacji Ruhry i o krwawej łaźni w Essen.

Wówczas **podniósł się zakamieniały rojalista Mague i rzucił szereg ciężkich oskarżeń przeciwko prezydentowi senatu, Gastonowi Doumergue.**

Było to w tym czasie, gdy we Francji mocno się trzymał rząd narodowy.

Ktoby wówczas przypuszczał, że ten tak przez narodowców nielubiany Doumergue za rok będzie prezydentem Francji?

Dopiero od osiemnastu miesięcy Gaston Doumergue stoi na czele republiki francuskiej. W przeciągu tego czasu był zawsze miłym władcą, jego wdziękowi, a przedewszystkiem uśmiechowi nikt się nie może oprzeć.

Doumergue jest mimo swej drobnej postaci, wybornym reprezentantem.

Ostatnio widziałem prezydenta na zamknięciu wystawy sztuki dekoracyjnej. Doumergue przybył, republikańska straż sprezentowała broń, orkiestra zagrała hymn narodowy, ciało dyplomatyczne i publiczność podniosła się z miejsc.... Pochód otwierał pan w uniformie, trójkątnym kapeluszu i urzędowym łańcuchu, za nim szło jeszcze kilku mężczyzn w uniformach, następnie wyelegantowany mistrz ceremonji z pałacu elizejskiego de Fougieres, a w końcu mile uśmiechnięty prezydent. Za nim jego świta, urzędnicy „maison civile" i „maison militare".

Wszystko to razem sprawia bardzo pompatyczne wrażenie. I tak jest zawsze.

Nazywają Doumergue'a „l'homme a "eternel sourire" — **człowiek z wiecznym uśmiechem.** I rzeczywiście ilekroć

z uniwersyteckiej biblioteki, co doprowadzało do ostrych scysji z kierownictwem uniwersytetu. Nie wiadomo czy to jest prawdą. We Francji zwykle o ludziach dochodzących do władzy, opowiadają sobie rzeczy, których nie można sprawdzić. Również i Briand i Poincare musieli przyjąć na siebie pewne grzechy młodości, które zresztą wcale im nie zaszkodziły.

Gdy Doumergue latem 1924 roku został przez wersalskie zgromadzenie narodowe obrany prezydentem republiki, **świstki bulwarowe opisywały następującą historję z czasów jego młodości.**

Jako student, Doumergue wybrał sie kiedyś z kolegami na wycieczkę w okolice Nimes. W drodze studenci spotkali bandę cyganów; każdy z nich rzucił im jakiś datek. Również Gaston dał jakiejś cygance parę sous. Ta, chcąc się zrewanżować, zaczęła wróżyć młodzieńcom z ręki.

Gdy nadeszła kolej na Gastona, z ledwością spojrzała na jego rękę, rzekła szybko: **„Młodzieńcze przez całe życie będziesz szczęśliwy, a kiedyś nadejdzie dzień w którym otrzymasz taką władzę, jak cesarz".**

I o tej historji nie wiadomo, czy jest prawdziwa.

W każdym razie jest zręcznie u... wymyślone. Wszak można stwierdzić, że **Doumergue dotychczas był ulubieńcem bogów.**

Niedawno temu pewna francuska gazeta ogłosiła odpowiedzi, najbardziej czynnych politycznie ludzi, na zadane im pytanie: Który dzień podczas mej karjery, był dla mnie najcięższy?"

Briand, Poincare i Clemenceau, w odpowiedzi na to pytanie, przytoczyli bardzo długie historje, Doumergue zaś odpowiedział krótko: „Donoszę panom, że mi dotychczas, dzięki Bogu wszystko dobrze szło. Nie mam żadnych tragicznych wspomnień z mego życia politycznego".

I doprawdy człowiek chętnie mu wierzy, gdy patrzy w jego uśmiechnięte oblicze.

Uśmiech Doumergue'a ma w sobie specjalne własności; gdy się go widzi, człowiek zaczyna się cieszyć i uśmiecha się wraz z prezydentem.

Mimo to przypuszczam że odpowiedź Doumergue na ankietę gazetową była biciem na efekt. Należy przypuszczać że i **on poznał powagę życia i niebezpieczeństwa walki politycznej.**

Nie należy zapominać o tem, że Doumergue przebył całą ciernistą drogę polityków i bojowników parlamentarnych.

Przed 32 laty był on po raz pierwszy wysłany do pałacu burbońskiego— **przez socjalistycznych wyborców okręgu Gard.**

W ciągu następnych lat **zasiadał nieprzerwanie** w parlamencie francuskim w lewych ławach, aż w końcu zamienił izbę deputowanych na pałac luksemburski, **został bowiem obrany senatorem.** Karjerę ministerjalną zaczął od teki ministra spraw kolonjalnych, później **dzierżył kolejno wszelkie teki ministerjalne.**

W roku 1909 był ministrem kultury, w r. 1914 ministrem spraw zagranicznych —,w międzyczasie (r. 1913) był także prezydentem ministrów.

Podczas wojny grał również znaczną rolę; **w roku 1916 został wysłany do cara do Petersburga z pewną bardzo ważną polityczną misją.** Wogóle często był w drodze. Wojażer „w sprawach państwowych".

Gdy Aleksander Millerand przed półtora rokiem opuścił niespodzianie pałac elizejski pod naciskiem narodu ówczesny prezydent senatu Doumergue **został dnia 13 czerwca 1924 roku wybrany prezydentem Francji. Znacząca była jego pierwsza „czynność urzędowa".** Zaledwie został ogłoszony w historycznym zamku wersalskim wynik głosowania, gdy **nowoobrany prezydent podszedł do swego przeciwnika przy głosowaniu, kandydata socjalistycznych republikanów, Painlevego, — i wedle francuskich obyczajów padł mu w ramiona i ucałował go w oba policzki.**

Czy ten pocałunek, dany swemu upokorzonemu przyjacielowi w tej uroczystej godzinie, nie może być uważany za przewodnią myśl polityki wielkiego męża stanu.

Andrzej F.

Południowa Serbja — jugosłowiańską Kalifornją.

—:o:—

Znajdują się olbrzymie pokłady węgla, rudy, azbestu i miedzi.

Gleba tego kraju nadaje się dla kultury roślin przemysłowych

Pewną podstawą jugosłowiańskiego przemysłu może stanowić nie tylko zagłębie węglowe w dolinie Timoku, gdzie dobywa się węgiel i rudy, lecz także zagłębie w południowej Serbji. O niezbadanych bogactwach naturalnych południowych krai królestwa SHS mają szczupłe wiadomości jugosłowianie sami, a jeszcze mniej wiedzą cudzoziemcy. Prócz ogromnych pastwisk, niezgłębionych lasów i licznych potężnych wodospadów jest południowa Serbja bogata i w liczne pokłady mineralne, których jeszcze dotychczas nikt nie naruszył, ku wielkiej szkodzie dla państwa.

W tych dniach p. M. Gawriłowicz, który ustawicznie szuka nowych bogactw, w Jugosławji, opublikował w „Prawdzie" informacyjny artykuł o naturalnem bogactwie południowej Serbji. Największe bogactwo południowej Serbji tworzą bezsprzecznie rudy. Mało gdzie na świecie znajdują się naprzykład takie masy azbestu, który jest tak rzadki, jak na południu Serbji. Między Diewdjelji i Dojraną występują łożyska azbestu zupełnie na powierzchnię ziemi tak że eksploatacja nie byłaby zupełnie kosztowna. Chrom, którego jak wiadomo tak mało jest w Europie, znajduje się w południowej Serbji w wielkich masach Dotychczas eksploatowano tylko dwa szyby, których wydajność w stosunku do nienaruszonych dotychczas zapasów rud jest tak nieznaczna, że wydobywanie chromu jest najmniejsze ze wszystkich podobnych kopalni Europy.

Główne bogactwo południowej Serbji stanowi jednak węgiel, który dotychczas wydobywano tylko z jednego szybu. Ogromne warstwy węgla występują zupełnie na powierzchnię ziemi, także wydobywanie tegoż wymaga małych nakładów Energja cieplna jugosłowiańskiego węglad ochodzi do 6.000 kalorji.

Prócz węgla, miedzi, chromu i azbestu południowa Serbja ma także wody mineralne. Sześć ciepłych siarkowych i żelazowych źródej przedstawia dla gospodarki państwowej bezcenną wprost sposobność, dotychczas niestety nie wykorzystaną. Gleba południowej Serbji nadaje się dla kultury roślin przemysłowych. Tamtejsi mieszkańcy uzyskują rocznie tylko za samo opjum i jedwabne kokony ponad 200 miljonów dynarów.



szacie: obrazek rodzajowy ze stolicy nadduna'skiej.



— **Szef:** I niech pan nie zapomina, że pan ma 6 tygodni urlopu...

Buchalter: Sześć?... Tylko dwa!...

Szef: A te cztery tygodnie, w czasie których ja jestem na urlopie.

Napad bandycki w lesie.

Odważny p. Płóciennik zdzielił kłonicą bandytę i uciekł

Łódź, 17 stycznia.

Pan Stanisław Płóciennik, właściciel folwarku Dąbrowa - Rusiecka powracał onegdaj do domu, wioząc kosztowne zakupy poczynione w Łodzi.

Powoził on lekkim amerykaninem, zaprzężonym w parę koni.

Była godzina 6 wiecz., gdy p. Płóciennik wjechał w las Bankowiecki, ciągnący się po obu stronach szosy.

Nagle w krzakach

rozległ się ostry gwizd.

Obywatel zaintrygowany tym tajemniczym gwizdem rozejrzał się dokoła.

W tej samej chwili z lasu wyskoczyło dwóch bandytów.

W rękach ich błyszczały rewolwery.

Jeden z napastników podbiegł do koni i chwyciwszy je za uzdy osaczył na miejscu; drugi, kierując lufę rewolweru w pierś p. Płóciennika krzyknął:

— **Dawać pieniądze, inaczej śmierć!**

Pomimo tak kategorycznego żądania napadnięty odmówił żądaniu.

Bandyta zaklął siarczyście i zajrzał do wnętrza powozu.

Chwilę tę wykorzystał p. Płóciennik. Błyskawicznym ruchem **chwycił leżącą przypadkowo w powozie kłonicę i zadał nią silny cios w głowę pochylonego bandyty**

Rozległ się suchy trzask łamanej kości... Bandyta, broczący krwią padł na ziemię.

P. Płóciennik zaciął konie i pędem ruszył w kierunku pobliskiego miasteczka Łasku.

Tymczasem drugi bandyta,

widząc kompana swego leżącego bezprzytomnie

na ziemi, za swą ofiarą **szybko umykającą**, strzelił sześciokrotnie.

Na szczęście jednak kule bandyty nie dosięgły uciekającego.

Pan Płóciennik dopadłszy do miasteczka zawiadomił o napadzie posterunek policji powiatowej.

Zarządzony natychmiast pościg nie doprowadził do pomyślnego wyniku. Na ślad sprawców dotychczas nie natrafiono.

Na miejscu napadu widniały tylko

niewielkie ślady krwi

Rannego bandytę prawdopodobnie uniósł jego towarzysz.

Śledztwo prowadzi komenda policji powiatowej w Łasku.

Tajemnica świeżego grobu.

Św. p. Zenon Morawski, uczeń, nie odebrał sobie życia z powodu złych stopni w szkole.

ŁÓDŹ, 17 stycznia.

Przed kilkoma dniami na torze kolejowym Łódź-Kutno, w odległości 2 kilometrów od Langówka, znaleziono poszarpane zwłoki młodego chłopca.

Przybyły na miejsce lekarz policyjny sądził początkowo, że

że ma do czynienia z tragicznym wypadkiem,

bliższe jednak oględziny wykazały, że chłopiec w zaciśniętej kurczowo ręce **trzymał rewolwer.**

Przy chłopcu znaleziono matrykułę Szkoły Handlowej (Księży Młyn) wydaną na nazwisko **Zenona Morawskiego, ucznia I kursu.**

Wszczęte natychmiast dochodzenie policyjne ustaliło, że Morawski mieszka przy rodzicach swych przy ulicy Smugowej nr. 28.

Jedno z pism łódzkich opatrzyło tę wzmiankę komentarzem, że przyczyną samobójstwa 14-letniego chłopca były **złe postępy w nauce**, a co zatem idzie niedostateczne stopnie.

W tej właśnie sprawie zwróciliśmy się do kancelarji Szkoły Handlowej z prośbą o potwierdzenie.

Jak się okazuje z wyjaśnień sekretarza tejże szkoły, Zenon Morawski,

uczył się nienajlepiej,

ale również i nienajgorzej.

Nieprawdą jest, jakoby specjalnie w jego sprawie zwoływano nadzwyczajne posiedzenie rady pedagogicznej.

Wobec powyższych danych,

upada całkowicie przypuszczenie że powodem samobójstwa były złe stopnie.

Cóż więc skłoniło tego 14-letniego chłopca do odebrania sobie życia?

Przecież nie niedostatek, boć mieszkał u rodziców, gdzie miał zapewniony dobrobyt?

Z rozmów, jakie prowadziliśmy z najbliższem otoczeniem samobójcy, możemy odtworzyć sobie jego postać.

Chłopiec był charakteru łagodnego, a zarazem stanowczego.

Co raz postanowił — wykonał bezwzględnie.

Morawski zdolny nie był. Uczył się wiele, ale nauka szła mu z trudem.

Krytycznego dnia, to jest w czwartek, był rano w szkole, zdradzał jednak pewne zdenerwowanie.

Na lekcjach w dniu tym, był roztargniony tak dalece, że zwrócono mu na to kilkakrotnie uwagę.

W piątek rano... było już po wszystkiem.

Niewiadomo z jakiego źródła wydobył on narzędzie samobójstwa: rewolwer.

Samobójstwo 14-letniego Zenonka okryte jest nimbem tajemniczości — chłopiec umarł, zabierając tajemnicę do grobu.

POD KOŁAMI WOZU.

Na ulicy Pomorskiej nr. 21 najechany został przez wóz bezrobotny Gedalje Wałach 47 l. wskutek czego otrzymał ranę głowy.

W ŁAŹNI.

W łaźni przy ul. Gdańskiej 73 kupiec 25 letni Jakób Werdygier, Gdańska 117 upadł na szkło, wskutek czego otrzymał ranę lewego ramienia. Lekarz pogotowia udzielił pomocy.

Jakiego chciałabym mięć męża.

Pierwsza odpowiedź na ankietę „Expressu": wszystko jedno jaki, byleby bogaty!

Panna Felicja K. grzeszy materjalizmem, którego nie doradzamy naszym Czytelniczkom.—Jest ona typową „kobietą wieku".

Jeszcze parę lat temu nie miałabym odwagi odpowiedzieć na niedyskretne pytanie „Expressu", co do moich upodobań erotyczno-matrymonjalnych. A gdybym nawet wtedy odpowiedziała, to zupełnie inaczej, niż teraz... Kilka lat w życiu kobiety, choćby była tak młoda, jak ja, odgrywa ogromną rolę. Kobieta co rok myśli, czuje, mówi i marzy — inaczej. Uważam się jednak za pannę całkowicie dojrzałą i poważną. Umiem oceniać sytuację, patrzę na świat trzeźwo, bez wszelkich złudzeń. Rozumiem doskonale, że **dzisiejsza kobieta jest jeszcze za słaba, aby samodzielnie walczyć o byt i własnemi siłami zapewnić** sobie podstawy materjalne. Zwłaszcza przy obecnych warunkach, w których tysiące mężczyzn nie znajduje utrzymania.

Dlatego — w obawie przed trudnościami materjalnemi i, przyznaję otwarcie, — przed staropanieństwem szukam męża, któryby... Nie, wszystko mi jedno, jaki to ma być człowiek! Może być młody, lu bstary, piękny, lub brzydki, wesoły, lub ponury — wszystko jedno! Taki, lub owaki, — byleby — bogaty!

Mój przyszły mąż musi spełnić tylko jedno wymaganie: musi zwolnić **mnie od trudów i ciężarów walki o byt!**

Cóż to bowiem za „szczęście" klepać biedę z człowiekiem, bodaj pięknym, jak Apollo?

Co się tyczy t. zw. „miłości", to zbyteczne chyba zaznaczać, że już dawno wyemancypowałam się z pod takich i tym podobnych przesądów... Nie znoszę sentymentalizmu, już oddawna przestałam być pensjonarką.

Oto jest moja odpowiedź.

Felicja K.

P. S. Jeżeliby kogo interesowało moje pożycie z przyszłym mężem ,który będzie miał gotówkę, ale będzie przypuśćmy, starym gratem, to muszę mu przypomnieć, że **mąż to jest utrzymanie, a kochanek to jest rozrywka.**

F. K.

Niesamowite przygody wdowca.

Najpierw okradł go narzeczony jego 7-letniej córki.— Później opuścił sam swoją narzeczoną, — Następnie porzuciła go druga narzeczona.—Wreszcie się ożenił. A nakoniec uciekła mu żona! — Całe szczęście, że razem z teściową!

Łódź, 17 stycznia.

W roku 1913 odbył się ślub pana K. kupca z ulicy Zgierskiej z córką znanego na Bałutach „żółtego" Rubina.

Panna młoda zaćmiewała swą urodą wszystkich gości, a przyznać trzeba że była naprawdę pięknością w swoim rodzaju.

Małżeństwo przyniosło szczęście p. K. Wraz z dziećmi mnożył się majątek. Bojąc się kradzieży, ze strony personelu, pan K. wpadł na genjalny pomysł **zaręczył swą 7-io letnią córeczkę ze**

16-o letnim subjektem swojej firmy,

ufając, że będzie miał „swego człowieka nr. 2 nie omieszkała przywieźć **ze** sumienności.

Okazało się, atoli iż niedoszły zięć kradł całą parą.

Oczywiście

zaręczyny zerwano

i niedoszły zięć ‚wyleciał" z posady.

***

A oto drugi cios: w r. 1926 umarła p. K. żona osierocając sześcioro dzieci, które potrzebują kobiecej opieki. Nolens volens, czcigodny wdowiec zaręczył się ze siostrą swej zmarłej żony.

Nie podobało się to siostrze młodego wdowca, perswadowała mu.

Na co majątek ma wpaść w obce ręce? Niech pozostanie w rodzinie.

Póty knuła intrygę, aż pan K. zerwał zaręczyny ze swą narzeczoną i zaręczył się powtórnie ze swą 16-o letnią siostrzenicą.

Matka panny młodej była uszczęśliwioną tym wyrokiem, atoli znaleźli się tacy, którzy mniej realnie zapatrywali się na związek i zaczęli perswadować 16-o letniej narzeczonej.

— Nie wypada, aby takie dziecko, jak ty, było macochą sześciorga dzieci!

Młoda dziewczyna uległa namowom i zerwała dane słowo.

Wówczas p. K. ostatecznie stracił zaufanie do łodzianek i postanowił przerzucić swe afekty do stolicy.

W tym też celu wyjechał do Warszawy i po pewnym czasie wrócił z piękną, młodą damą którą wprowadził do swego domu, jako matkę sierot. Małżonka Nr. 2 nie omieszkała przywieźć ze sobą swej matki i oto pan K. mieszkał pod jednym dachem ze swą teściową. Jak się im żyło nie wiem!

— Atoli fama głosi, że ślubu wcale nie było, lecz że pan K. kupił swą żonę!

Ponoć była zaręczoną w Warszawie ze „swoim chłopcem", a ponieważ przypadła do gustu pana K. więc ów ... poprostu kilkaset dolarów „odstępnego" i **przywiózł nadobną warszawiankę do** Łodzi.

Jakoś nie bardzo podobała się świeżo upieczonej pani K. rola macochy i zupełnie nie doglądała dzieci. Natomiast pan K. strzegł swą połowicę, jak oka w głowie i spełniał jej wszystkie życzenia.

Przyznać trzeba, że miała gorące... ręce,

gdyż mamona topniała jak lód. Wszystkie kaprysy i zachcianki nadobnej warszawianki były spełniane natychmiast.

Nie minął jeszcze miodowy miesiąc, raptem trzy tygodnie, a jak grom z jasnego nieba gruchnął...

pożegnalny liścik na ręce nieszczęsnego „prowizorycznego" małżonka

z hiobową wieścią!

Tak, wypadki chodzą po ludziach! Więc nic też dziwnego, że „żona" pana K.

uciekła ze swym byłym „sprzedawcą"

do Paryża, zabierając na pamiątkę trochę biżuterji i trochę gotówki na „bilet".

Zrozpaczony małżonek postanowił odtąd nie szukać więcej szczęścia.

Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło, gdyż wraz ze „żoną" zniknęła i teściowa.

L. M.

Skrzynka do listów.

ŁÓDŹ, 17 stycznia.

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z artykułem p. t. „Skandal w rodzinie Bendorfów", proszę w imię bezstroności o umieszczenie następującego wyjaśnienia:

1) Kłamstwem jest, jak twierdzi mój mąż, jakobym zabrała mu rzeczy wartości 3000 złotych.

Prawdą jest natomiast, iż zabrałam rzeczy, które stanowią moją wyłączną własność.

Sklep należy do mnie od 3 lat.

2) Przeciwko mojemu mężowi wszczęłam kroki rozwodowe i występuję na drogę sądową za złożenie o mnie fałszywego meldunku w policji.

Leokadja Bendorfowa,
Kilińskiego 143.

Z WYCIEŃCZENIA.

Na ulicy Pomorskiej nr. 149 upadła z osłabienia bezrobotna Wanda Flor, zamieszkała przy ul. Kopernika 57.

Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy odwiózł ją do zbiorni.

Uczcijmy pamięć Stanisława Staszica!...

Wielki twórca idei demokratycznych w Polsce.—Jego życie i dzieła.— Jak należy dziś uczcić pamięć znakomitego polaka.

ŁÓDŹ, 17 stycznia.

Są nazwiska w życiu narodów, któ re jak błyskawice olśniewają chwilowym, krótkotrwałym blaskiem i giną w mgławicach zapomnienia, nie zostawiając po sobie ani śladu i sa inne — płonące, jak święty znicz, ogniem trwa



STANISŁAW STASZIC

łym i nigdy niegasnącym, rozsiewającym woń kadzidłową wspomnień w późniejszym życiu przyszłych pokoleń.

Są ludzie wielcy, których czyny nie mogą się pomieścić w wąskich ramach spółczesności i wybiegają daleko poza nawias czasu, w którym żył i ciepiał ich twórca.

Są wreszcie fakty i zjawiska w dziejach narodu, które nawiązują kantakt z historją przyszłości, zespalają się z przyszłemi wypadkami, stanowią początek łańcucha dla następnych ogniw. wiążąc się w jedną, nierozerwalną całość.

Jednym z takich ludzi, którzy żyjąc i pracując w XVIII wieku, tworzyli fundamenty pod gmach przyszłego ustroju społecznego, którzy dziś myśleli o jutrze i dla jutra życie swe poświęcali — był wybitny patrjota, działać społeczny i pisarz polityczny STANISŁAW STASZIC, którego jubileusz w roku bieżącym cała Polska obchodzi z czcią i szacunkiem, należnym temu wielkiemu obywatelowi.

Stanisław Staszic urodził się w końcu listopada w roku 1755-ym w Pile, ziemi wielkopolskiej.

Matka jego, osoba bardzo religijna starała się wzbudzić w sercu syna te same uczucia i już w okresie najwcześniejszego dzieciństwa przeznaczyła go do stanu duchownego, jakkolwiek

Staszic osobiście nie czuł powołania do tego stanowiska.

stawiając sprawy społeczne ponad kwestję zapatrywań religijnych.

Sutanna krępowała do pewnego stopnia wolność jego myśli i czynów, nakładała pęty na swobodę zapatrywań, które potem, w czasie studjów zagranicą, uległy kardynalnej zmianie, kolidując niejednokrotnie z poglądami, przejętemi z domu rodzinnego.

Staszic, zgłębiając wiedzę w Paryżu, przejął się zasadami Jana Jakóba Russeau, poczuł sympatję do nowych prądów rewolucyjnych, nurtujących w owym czasie wszystkie dziedziny życia politycznego, społecznego i naukowego.

A Polsce potrzebna była wówczas drobna chociażby

iskierka nowej idei,

która potrafiłaby zbudzić ze snu cały naród, wyprowadzić go ze stanu odrętwienia, do którego przykuty został wielkiemi ciosami politycznych katastrof.

Pierwszą próbą zbudzenia śpiącego społeczeństwa było założenie

Towarzystwa przyjaciół nauk

z inicjatywy byłych członków komisji edukacyjnej, w której brał udział również Stanisław Staszic, późniejszy prezes T. P. N.

Serdeczny przyjaciel Andrzeja Zamojskiego, pomagał mu w pracy ułożenia „Kodeksu cywilnego", w którym znalazł szerokie pole do wykazania swego wybitnego talentu w kierunku zaszczepienia zdrowych haseł demokratycznych na gruncie jałowej, miazmatami reakcji przesiąkniętej polityki narodowej.

Nic więc dziwnego, że sejm w roku 1780 odrzucił bez czytania wszystkie projekty kodeksu cywilnego, nazywając autorów

zdrajcami, gubiącemi naród i państwo.

A zbrodnia ta polegała na tem, że inicjatorom nowego ładu chodziło o równość wszystkich stanów wobec prawa, o ograniczenie poddaństwa i założenie szkół w każdej parafji wiejskiej.

Czy dziś nie walczymy o te same hasła z większą może jeszcze zaciekłością, dzięki przejęciu nowych środków walki z reakcją, obskurantyzmem i ciemnotą?

Dzień dzisiejszy jest jednym z ogniw wielkiego łańcucha dziejów, którego po czątkiem były myśli i czyny Stanisława Staszica.

Jesteśmy więc z nim związani duchem i pamięcią, czego najlepszym dowodem jest uroczystość jubileuszowa, przeprowadzona na jego cześć.

Łódź uczciła już raz pamięć Stanisława Staszica, nazywając jego imieniem jeden z naszych miejskich ogrodów.

Dotychczas jednak nie posiadamy pomnika wielkiego bohatera, jakkolwiek niejednokrotnie już zwracano w prasie uwagę na ten fakt.

Swego czasu stowarzyszenie techników w Łodzi wystąpiło do magistratu z prośbą o ustawienie popiersia St. Staszica w parku jego imienia.

Popiersie to wykonane zostało jeszcze przed wojną przez nieżyjącego już obecnie artystę - rzeźbiarza ś. p. Antoniego Szczygielskiego.

Władze zaborcze niechętnym jednak wzrokiem patrzały na ten pomnik.

Dziś korzystając z okazji jubileuszu magistrat łódzki podejmie chyba starania w celu postawienia pomnika, kontynuując rozpoczętą akcję stowarzyszenia techników, które proponuje nawet przemianowanie ulicy Cegielnianej — na ulicę Staszica.

Człowiek tej miary, co Stanisław Staszic, zasłużył sobie chyba na wdzięczność rodaków, którzy dziś jeszcze czerpią ze skarbnicy jego myśli i nauk zdrowe ziarna idei demokratycznej.

Ego.



Siedziba Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, odbudowana w dawnej jej nieskażonej postaci. W dniu 20 bm. t. j. w rocznicę zgonu Staszica odbędzie się poświęcenie tej placówki nauki polskiej. Ilustracja nasza przedstawia pałac Staszica w obecnym stanie.

MOJE MINJATURY.

Od niedzieli do niedzieli.

Największą sesancją ubeiglego tygodnia była fatalna haussa rtęci w barometrze, który wykazywał 15 stopni mrozu przy słabem zapotrzebowaniu zimna ze względu na drożyznę czarnych djamentów.

Jest to sensacja, mrożąca dosłownie krew w żyłach, a przynajmniej uszy i nos, o czem każdy mógł się przekonać, kto wyszedł z domu o godzinie 8-ej do pracy.

Studjując psychologję mrozu, doszedłem do wniosku, że Łódź jest miastem pod każdym względem upośledzonem. W Łodzi jest największa ilość bezrobotnych, w Łodzi panuje największa drożyzna i Łódź ma największe do mrozów. Podczas gdy Pińsk ma 6 stopni mrozu, Zakopane — 7 Białystok — 4 Bydgoszcz — 10, Lwów — 5, tylko Łódź góruje nad wszystkiemi miastami, wykazując 11 stopni mrozu.

Zdawałoby się, że skoro już mamy szczęście do zimna, powinniśmy mieć pecha do zjawisk odwrotnych — do zbyt wielkich upałów, zwanych po dziennikarsku i w życiu potocznem — pożarami.

Tymczasem mimo silnych mrozów zdarzyły się dwa wypadki pożarów — jeden w domu P. A. S. T-y (ale nie tej od obuwia, tylko do czegoś innego), a drugi w głowie jednego z mych kolegów, który znalazł się w niedwuznacznej sytuacji z pewną osóbką płci pięknej i jak sam powiada — „ogarnął go pożar zmysłów".

Poza tem ubiegły tydzień dał nam rozkoszną parę aktorów, którzy z wielkiem powodzeniem razem „świtują, dnieją i nocują" w teatrze miejskim upojeni powodzeniem i kawką sporządzoną przez artystę-kucharza, pana K.m.rnickiego.

Ta kawa podobno jest jedynem utrapieniem biednej pani Malickiej i bogatego p. Węgierko, gdyż muszą ją wypić z wielkim apetytem sodziennie w drugim akcie, jak nakazuje scenarjusz, podczas gdy nie mają do tego najmniejszej chęci, tak samo jak do sałowania się nawzajem, co podobno sprawia im jeszcze większą przykrość.

Już tak jest na świecie, że co dla jednego jest obowiązkiem nudnym i przykrym, dla drugiego byłoby szczytem szczęścia i marzeń.

Mój Boże, dlaczego nie zostałem artystą?...

Nie jestem zachłanny i zgodziłbym się na kompromis — w pierwszych 2-ch aktach niech gra ktoś inny — wystarczyłaby mi tylko jedna noc!

Bolski.

Pomnik wdzięczności

kuchmistrzowi postawiono w Paryżu.

Paryż, 15 stycznia.

W tych dniach, ustawiono w Paryżu pomnik znanemu kuchmistrzowi Bautierowi. Bautier cieszył się niebywałem uznaniem wśród właścicieli wszystkich restauracji paryskich, którzy wydzierali go sobie z rąk.

Ostatnio przed śmiercią Bautier pracował w największej restauracji paryskiej „Michela". Michel rozwinął swą restaurację właśnie dzięki Bautierowi, którego zdolności kulinarne posiadały niezliczoną ilość wielbicieli.

Wszyscy smakosze paryscy wędrowali za Bautierem, gdyż potrawy przez niego preparowane, jak głosiła fama, były nieocenione.

Intencję do zbudowania Bautierowi pomnika dał sam Michel, który wyasygnował na ten cel znaczniejszą sumę pieniędzy. Również inni właściciele restauracji nie poskąpili grosza.

Bautier ma jednak za sobą nie tylko kulinarne zasługi. Dwadzieścia osiem lat temu „Palais des Bazar de la Charite" w Paryżu, dotknięte zostało niebywałym pożarem.

Ludzie stracili zupełnie głowy. Jedynie Bautier, który znalazł się tam przypadkowo, wziął się energicznie do akcji ratunkowej i tylko dzięki jego kierownictwu, udało się wynosić uratować przeszło 200 osób, których śmierć była nieuniknioną.

J. A.

8 miljonów funtów dla 14-letniej dziewczynki.

Amerykański król cukrowy uczynił generalną spadkobierczynią olbrzymiej fortuny córeczkę swej wydziedziczonej córki.

Dziadek Joanny Ferris miał bajeczne szczęście do handlu ale nie zaznał nigdy szczęścia rodzinnego.

John Ferris, kupiec z Londynu, otrzymał w tych dniach depeszę z wiadomością, iż jego córka odziedziczyła 8 miljonów funtów szterlingów w myśl ostatniej woli wielkiego przemysłowca Claude Spreckella.

Szczęśliwą spadkobierczynią tego olbrzymiego majątku jest Joanna Ferris, czternastoletnia dziewczynka, która uczęszcza obecnie do gimnazjum w Bournemouth. Przez jedną noc stała się ona najbogatszą spadkobierczynią w Anglji.

Claude Spreckell, który kilka miesięcy temu zmarł w San-Francisco — znany w całej Ameryce, jako król cukrowy — był dziadkiem małej Joanny Ferris. Otwarcie testamentu Spreckella było szaloną niespodzianką dla koła jego przyjaciół.

Wszyscy byli przekonani, że stary człowiek, który od wielu lat był wdowcem i czynnie pracował na polu filantropijnym, zapisze wiele miljonów dolarów na cele dobroczynne. Nikt nie przypuszczał nawet, że John Spreckell, który dawno już zerwał wszelkie stosunki ze swą córką i innymi krewnymi, uczyni generalną spadkobierczynią swej fortuny — wnuczkę, której nigdy nawet nie widział.

Zdziwienie było tem większe, ponieważ wszyscy wiedzieli o tem, że przed dwoma laty miljoner, ciężko chory, zrobił w obecności czterech świadków testament, w myśl którego zapisał prawie cały swój majątek na dom sierot w San Francisco i na inne instytucje dobroczynne.

Krótko przed śmiercią Spreckell anulował poprzedni testament, i zmienił swoją ostatnią wolę.

Król cukrowy, który mimo swego olbrzymiego majątku wiódł bardzo skromne życie, uważany był w San-Francisco za dziwaka. Podczas ostatnich lat swego życia bogacz stał się melancholikiem. Bajeczne wprost szczęście, które towarzyszyło mu przy wszystkich handlowych przedsięwzięciach i ze skromnych początków uczyniło jeden z największych amerykańskich majątków, — nie dopisywało mu niestety w życiu domowem.

Żona odumarła go bardzo młodo; została mu po niej tylko córeczka, którą uwielbiał nad życie. Chciał ją wydać za mąż za amerykańskiego senatora-polityka, któremu przepowiadano wielką przyszłość. Młoda dzieweczka nie chciała słyszeć o tem małżeństwie ponieważ zakochała się w pewnym angliku, który był urzędnikiem w biurach jej ojca.

Ojciec nie chciał dać zezwolenia na to małżeństwo. Panna Spreckell uciekła więc potajemnie z domu rodzicielskiego, wzięła ślub z ukochanym i przeniosła się do Nowego Jorku.

Rozgniewany ojciec wydziedziczył córkę i zerwał wszelkie stosunki z młodą parą. Gdy jednak dowiedział się, że młode małżeństwo znajduje się w biedzie, przesłał dla córki przez swego adwokata 300.000 dolarów, jako należny jej posag.

Pani Wattson, — dumna mimo ciężkiej biedy, w jakiej się znajdowała, nie przyjęła ofiarowanego jej olbrzymiego majątku.

Po kilku miesiącach młoda para przeniosła się do Anglji. Zamieszkali oni w Londynie, gdzie Wattson po krótkiej chorobie zmarł.

Wdowa w dwa lata po śmierci męża wyszła powtórnie za mąż za Johna Ferrisa. Z tego małżeństwa urodziła się Joanna Ferris.

Na prośby swego męża, pani Ferris przedsięwzięła w 1917 roku kroki w celu odzyskania sumy, której przyjęcia nie gdyś odmówiła. Motywowała swe żądanie tem, że według praw amerykańskich kobieta nie ma prawa rozstrzygać tak wielkich zagadnień majątkowych bez woli męża. Ona zaś nie powiedziała nawet swemu ówczesnemu mężowi o otrzymanym darze dolarowym swego ojca, a rozporządziła się całkiem sama. Ponieważ pani Ferris nie miała żadnych dowodów dla poparcia swych twierdzeń, sąd w San-Francisco odrzucił jej żądania. Za to obecnie córka jej otrzymała cały majątek króla cukru.

Nieprawdopodobna historja

byłego dowódcy powstańców gruzińskich

zakończyła się manją prześladowczą.

Książę Dawid Mkeidze, kapitan armji gruzińskiej był naczelnikiem powstania tego kraju przeciw rządom bolszewickim.

Zmuszony do ucieczki przybył po szeregu przygód do Paryża z mocno nadszarpanemi nerwami i znalazł schronienie u swych przyjaciół politycznych.

Ale dowiedzieli się o tem bolszewicy i postanowili go uprowadzić. Jeden z nich zjawił się u niego, przedstawiając się jako jeden z najbardziej oddanych stronników, pragnących mu ułatwić **zobaczenie się z rodziną.**

Mkeidze wsiadł z całem zaufaniem do samochodu i ochłonął dopiero, kiedy taksi znalazło się na podwórzu

ambasady rosyjskiej przy ulicy Grenelle.

Ale jego przyjaciele czuwali i w kilka dni później uprowadzili go z kolei, kiedy Mkeidze w towarzystwie urzędnika bolszewickiego odbywał spacer po ulicach Paryża.

Niedługo potem bolszewicy uprowadzili go powtórnie i umieścili w jednym z hoteli w okolicy dworca Lyońskiego. Ale przyjaciele czuwali.

Po zaciętej walce w kawiarni Mkeidze został ostatecznie odbity i umieszczony w sanatorjum pod Paryżem z powodu bardzo złego stanu zdrowia.

Tutaj objawiła się

manja prześladowcza.

Mkeidze dopatrzył się w dwóch rosjaninach, leczących się w sanatorjum, wysłanników bolszewickich, pobił ich a sam uciekł, przesadzając mur 3 metrowej wysokości.

Odnaleziono go nazajutrz i umieszczono w innem sanatorjum pod Paryżem. Następnego dnia jeden z pielęgniarzy odezwał się do gruzina po niemiecku. Tamten odpowiedział mu gwałtownem uderzeniem pod żebra i ucieczką.

I tym razem jednak przyjaciele odnaleźli go, ale umieścili w prywatnem mieszkaniu jednego z najbardziej zaufanych, gdzie Mkeidze jest bacznie strzeżony w obawie nowego napadu bolszewickiego.

Król jazz-bandu nie zna się na muzyce

lecz doskonale orjentuje się w sprawach matrymonjalnych.

Przed kilku dniami odbyła się w Nowym Jorku następująca rozmowa przez telefon:

— **Halo! Jeżeli się pan ożeni z moją córką, nie otrzyma ona ani jednego dolara.**

— **Ba! Wcale nie potrzebujemy pańskich pieniędzy.**

Jednym z romawiających był słynny multimiljoner, Clarence Mackay, prezes Commercial Cable Cie, drugim Irving Balin „król jazzbandu".

W kilka dni po tej rozmowie Irving Berlin zaślubił w Londynie miss Elle Mackay.

Pan młody Iriving Balin jest izraelitą rosyjskim i nazywa się właściwie Izydor Balin. Zarabia rocznie 30.000 funtów, jako kompozytor piosenek dla jazzbandów. Ponieważ sam

nie zna ani nut ani nie gra na żadnym instrumencie,

swe melodje i tekst dyktuje sekretarzowi, który je notuje w nutach.

Wśród jego piosenek, wszechświatowej sławy najwięcej powodzenia mają: „I want to be in Dixie", oraz „Say it with Music".

Balin liczy obecnie 37 lat. Przed trzynastu laty ożenił się i w tym samym roku owdowiał.

Przed niedawnym czasem poznał miss Mackay i postanowił się z nią ożenić, o czem papa nie chciał słyszeć.

Panna młoda miss Ellen Mackay uchodzi za jedną z najpiękniejszych i najekscentryczniejszych panien w Ameryce.

Następca tronu angielskiego powiedział pewnego dnia w Nowym Jorku, że jest ona jedną z najbardziej uroczych osób, jakie spotkał w swem życiu.

Znaną jest dobrze w wyższym świecie londyńskim z zaciętej kampanji, jaką niedawno wytoczyła w obronie „modernizmu" młodych amerykanek.

— Jeżeli młode panny w Ameryce chodzą do szynku, to jest to winą gości, jakich zapraszają ich rodzice. Nie lubimy ludzi nudnych. W kabaretach nie jesteśmy obowiązane tańczyć z nimi, jak w domu naszych rodziców.



25)

TAJEMNICA CELI NO. 13.

Potem drzwi zamknęły się z powrotem i w celi zaległa ciemność... Przybysz zachowywał się zgoła dziwnie... Ledwo ucichnął zgrzyt przekręcanego w zamku klucza, rzucił się z hałasem na tapczan, przewracając przytem ławkę i dzbanek z wodą.

— Te, wolnego tam! — krzyknął Antoś, któremu zimna woda prysnęła w twarz.

Nie usłyszał odpowiedzi, natomiast w celi rozległo się donośne chrapanie przybyłego jegomościa.

— Śpi? — zdziwił się Kryspin i podniósł się z tapczana. Podszedł do swego spóllokatora i potrząsnął nim bez ceremonji:

— Co to za kpiny jegomość urządza, co to? Wodę wylał, ławkę przewrócił, dzbanek potłukł, a teraz udaje, że śpi... Widzicie go — klawisz narwany!

Potrząsnął nim jeszcze raz z większą siłą, ale ten ani słowem się nie odezwał, chrapiąc coraz przeraźliwiej.

— Ale sen twardy ma — niech go licho... — mruknął do siebie Antoś i nachylił się nad leżącym. Poczuł zgniłą, obrzydliwą woń wódki.

— Pijany — pomyślał Antoś i wrócił na swój tapczan.

— W ładne towarzystwo wpadłem — niema co... Bóg jeden raczy wiedzieć za jakie morderstwa, za jakie kradzieże wsadzili tu tego draba...

Zaklął pod nosem, przykrył się aż po głowę cienką, podziurawioną straszliwie derką i po chwili zasnął twardym snem.

Nie spałby pewno nasz bohater tak spokojnie, gdyby wiedział, kto chrapie tuż obok niego na sąsiednim tapczanie. Niezawodnie inaczej zachowywałby się również ten dziwny przybysz, gdyby mu powiedziano z kim spędzi noc w małej, ponurej celi więziennej... A tak — spali twardo i smacznie, aż do białego ranka, kiedy dozorca przyszedł z dwiema porcjami skromnego wiktu więziennego.

Pierwszy obudził się na odgłos otwieranych drzwi — Antoś. Przeciągnął się leniwie i, wychyliwszy głowę z pod derki, zapytał dozorcy:

— Panie, a co to za zbój tam chrapie?

Mówiąc to, wskazał oczami na sąsiedni tapczan.

— Nie wiem — odburknął opryskliwie zagadnięty, wychodząc z celi.

— Faja marynowana... — rzucił za nim Kryspin i zerwał się z posłama.

— Hej, tam, facet! Wstawać! — zawołał podchodząc do tapczana, na którym spoczywał w objęciach Morfeusza nowy bohater celi nr. 13.

— Kawa stygnie — argumentował Antoś swoje niezbyt delikatne zachowanie się względem śpiącego błogim snem przybysza. — Co to za sen, święty Boże, co to za mocny sen... Powiadam, że kawa...

Przerwał nagle i cofnął się zdumiony od tapczana.

Uchyliwszy derki i zajrzawszy w twarz draba, nie mógł się wstrzymać od wydania okrzyku zdziwienia...

Poznał Janka Rutczaka, który wreszcie się przebudził i nie otwierają oczu odezwał się sennym głosem, przepojonym wściekłością:

— A co tam znowu — do jasnej cholery! Co za tarmoszenie i wycie nad uchem? Mordę spiorę i cicho będzie!

Widać złość go wzięła już okrutna, bo się w tej samej chwili zerwał z tapczana i naoślep ruszył przed siebie z wyciągniętemi naprzód pięściami.

Ujrzawszy Antosia, zatrzymał się w miejscu jak osłupiały. Usta otworzył z wielkiego zdumienia i oczy cielęco wybałuszył.

— Co to, Kryspin!?...

— To ja — odparł Antoś z godnością i z najspokojniejszą miną w świecie wziął się do jedzenia...

Józek stał tak pośrodku celi jeszcze przez chwilę, poczem rzekł ponuro, spoglądając z podełba na Antosia:

— Mam cię nareszcie, brachu, teraz się porachujemy...

— To się zobaczy — odparł Kryspin obojętnie — Narazie wychlej kawę, bo ci wystygnie...

— Jeszcze bardziej zdziwił się Józek, słysząc te słowa — bądźcobądź bardziej przyjazne, niż wrogie — ale nic nie odpowiedział i sięgnął łapczywie po chleb i kawę...

(d. c. n.)

Prenumerata: W Łodzi zł. 3,50 miesięcznie — Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 gr za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr za wiersz milimetrowy. Zaręczynowe i ślubne po tekście 10 zł. Za miejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za treść ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze ... gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44. Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. L...ak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman



Z historji łyżwiarstwa.

—:o:—

Goethe, Lessing, Szyller

i inni poeci niemieccy uprawiali sport łyżwiarski

—:o:—

Ulepszenie łyżwy i techniki jazdy przeprowadzali amerykanie; jazda figurowa pochodzi z Wiednia.

Łyżwiarstwo należy do tych sportów które najpierw było koniecznością, a dopiero znacznie później — rozrywką i ćwiczeniem cielesnem. Takie pochodzenie ma i narciarstwo i pływanie i wioślarstwo i szereg innych sportów Jak dla ułatwienia posuwania się po śniegu wynaleziono narty, tak dla poruszania się na lodzie, wynaleziono łyżwy, i to bardzo dawno, bo już w epoce kamiennej. Wynalazcami łyżew byli mieszkańcy schronisk nawodnych, którzy na lodzie mogli się z trudem poruszać. Konstruowali je zkości, jak o tem świadczą łyżwy znalezione w ich siedzibach. Łyżwy te są jeszcze bardzo prymitywne i nie można ich było przywiązać do nogi i dopiero w epoce bronzowej wiercono dziury na rzemienie, co oznacza duży postęp.

Przez następne długie stulecia nie obserwujemy żadnych ulepszeń w konstrukcji łyżew W r. 1180 kronikarz angielski wspomina o łyżwach z kości końskich, które się utrzymały jeszcze przez parę tuleci.

Dopiero w połowie XVI wieku wpadają Holendrzy na pomysł wbijania do kościanych i drewnianych łyżew wązkich kawałków żelaza. W tym czasie łyżwiarstwo jako rozrywka jest już bardzo popularne, czemu dają wyraz liczne dzieła malarzy holenderskich z Breughel'em na czele. W następnym stuleciu także i kobiety przypinają łyżwy dla celów rozrywkowych o czem donosi leksykon kobiecy z 1715 roku. W tym czasie urządzane są na kanałach wyścigi łyżwiarzy, o których jednak nic ścisłego nie wiemy — czytamy w „Stadjonie".

W 1712 r. ukazuje się w Anglji pierwsza ksiażka o jeździe figurowej, pióra porucznika artylerji Roberta Jones'a, przyczem ilość figur była bardzo niewielka. Łyżwy z tego okresu są drewniane z żelazem, zaokrąglone z przodu i z tyłu.

W Niemczech poeci przyczyniają się do spopularyzowania łyżwiarstwa. Tak Klopstok, o którym Lessing pisze, że nie wie „ile kobiet Klopstok już nakłonił do nauczenia się jazdy na łyżwach", jak i Goethe stwierdził, że jazda na łyżwach, należy do wielkich przyjemności, także Lessing Schiller i inni namiętnie uprawiali sport łyżwiarski. Z pierwszych lat zeszłego stuleca mamy już zupełne dokładne sprawozdania z wyścigów łyżwiarskich i to sprawozdanie wysoce sensacyjne. Okazuje się, że dotyczą one zawodów kobiet i że zwyciężczynie otrzymywały nagrody pieniężne! Były to więc stosunki nam zupełnie obce, bowiem obecnie sport łyżwiarski wśród kobiet ogranicza się do jazdy figurowej, a co się tyczy profesjonalizmu, to na tę chorobę sport kobiecy obecnie nie choruje. (Ale że przed stu laty chorował mogą optymiści wyciągnąć stąd wniosek, że i obecnie stosunki w sporcie, z wybujałym profesjonalizmem są tylko okresem przejściowym).

Wracając do dawnych biegów, wspomnieć należy o biegu z 1801 r. w Holandji w Grodingen. Dwie kobiety pokryły dystans 30 mil w dwie godziny.

Wielkie zawody odbyły się dopiero kilka lat później w Leuwardem 1 i 2 lutego 1805 r. W tej małej miejscowości zgromadziło się na trybunach 10 do 12 tysięcy widzów. Do biegu stanęło 130 kobiet, z których najmłodsze dwie liczyły 14 lat, najstarsze 40, 41 i 51 lat; o ile sprawozdawca był dobrze poinformowany, co jest o tyle wątpliwe, że niczego się trudniej dowiedzieć się można niż wieku kobiety, to wiadomości te zasługują stanowczo na uwagę. Ilość przedbiegów była bardzo wielka, gdyż zawodniczki biegały po dwie. Dlatego też zawody trwały dwa dni. Wreszcie nastąpił finał, uwieczniony na miedziorycie Jakóba Ernesta Markusa. Zwycięska zawodnicka 20 letnia Tritje Peters otrzymała złote kolczyki wartości 150 guldenów i premję pieniężną. Drugą była 16 letnia Janke Wybes która otrzymała naszyjnik koralowy ze złotym zamknięciem wartości 31 guldenów. Były także i innego rodzaju nagrody. W Anglji łyżwiarz Young wygrał w 1814 r. puhar srebrny. W Laukashire odbył się, jak czytamy w „Sporting Magazine" z 1818 r. bieg na dystansie 2 mil, w którym zwycięzca otrzymał jako nagrodę... kapelusz, a drugą nagrodę stanowiła butelka — łatwo się domyśleć — gorzałki.

W późniejszych latach ilość wyscigów się zwiększa jednak nagrodą są mniejsze lub większe sumy pieniężne.

Także i jazda figurowa zyskuje na popularności W 1813 wydaje Francuz Garcin podręcznik łyżwiarstwa p. t. „Le vrai patineur". Wnioskując z tej książki, repertuar był skromny, zato zwracano dużą uwagę na postawę i trzymanie rąk.

Ulepszenie zarówno łyżwy jak i techniki jazdy przeprowadzają Amerykanie. Zanika u nich część drewniana, cała łyżwa robiona jest ze stali. Ulepszone zostaje wiązanie przez wprowadzenie metody przyśrubowywania łyżew do podeszew i obcasów. Europa dowiaduje się o tych reformach dopiero w 1865 r. dzięki amerykańskiemu baletmistrzowi Jacksonowi Haynes'owi, którego nazywa się powszechnie ojcem nowoczesnego łyżwiarstwa europejskiego. Jego występy na torach Europy były wielką sensacją i obudziły powszechne zainteresowanie dla jazdy figurowej. Ci, którzy go widzieli, opowiadają, że współcześni mistrzowie prześcigają go w technice, ale nie w stylu, w lekkości i zgrabności, z jaką poruszał się na lodzie.

Na nim wzorowała się wiedeńska szkoła jazdy figurowej. W Wiedniu sport łyżwiarski zaczął się rozwijać bardzo szybko. Wiedniowi, wrażliwemu na muzykę i rytm, stolicy walca i operetki, musiała się podobać taneczna technika jazdy figurowej i w ten sposób powstała wiedeńska szkoła jazdy w odróżnieniu od północnej.

Pierwszymi naśladowcami Haynesa w Wiedniu byli dr. Korper i Diamantidi, autorowie epokowego w historji łyżwiarstwa dzieła: „Ślady na lodzie", które się ukazało w 1881 r.

W tymże roku odbywają się w Wiedniu pierwsze międzynarodowe zawody w jeździe figurowej. Miejscowi Frey i Engelmann zajmują pierwsze miejsca bijąc Amerykan Curtis'a i Goodrige oraz sławnego Paulsena.

W ciągu czterech przeszło dziesięciolecia, które dzielą nas od tych zawodów, przez ślizgawki europejskie przesunęło się wielu mistrzów jazdy figurowej. Węgier Töldwary, wiedeńczyk Hugal, Szwed Grenander, monachijczyk Fuchs oto szereg sławnych łyżwiarzy przeszłości. Później na dłuższy czas sport łyżwiarski stoi pod znakiem Salchowa, dzisiejszego prezesa międzynarodowego związku łyżwiarskiego. Salchow zwrócił wielką uwagę na wielkość łuków co następnie przez pewien czas odgrywało wielką rolę i doszło nawet do tego, że na jednych zawodach mierzono wielkość łuków! Jednakże kongres międzynarodowy uchwalił niebawem zwalczać wielkość figur o ile uzyskana została kosztem piękna jazdy i czystości rysunku.

Ze współczesnych mistrzów jazdy figurowej na pierwszy plan wysuwa się Szwed Grafström, po nim najlepszym jest obecnie mistrz świata, wiedeńczyk inż. Böcke. Wiedeń dalej dzierży prym w jeździe figurowej, mając obok Böcka panią Szabo niewątpliwie najlepszą łyżwiarkę świata, która też wraz ze swym partnerem Wrede'm posiada mistrzostwo jazdy parami. W jeździe szybkiej Wiedeń mniej ma do powiedzenia, choć dzierży mistrzostwo Europy. Wiedeńczyk Pollaczek, mistrz Europy nie może się bowiem równać z łyżwiarzami północnemi z Finem Tunbergiem na czele. Kto zostanie mistrzem pokażą tegoroczne mistrzostwa świata w jeździe szybkiej w Frontheim podczas gdy w Berlinie rozstrzygnie się walka o pierwszeństwo między Böcklem i Grafströmem.

Sięgająca epoki kamiennej historja łyżwiarstwa wzbogaci się o jeszcze jedną kartę.



Klub „Vienna" bawi na tournée sportowem w Hiszpanji. Zdjęcie nasze przedstawia ten znakomity klub po rozgrywce z klubem „Barcelona", gdzie rezultat był 4:1.

Śmierć zasłużonego sportowca i eksperta

Johna Lewisa, któremu od lat kilkudziesięciu piłka nożna zawdzięcza wszelkie ulepszenia.

Dnia 13 b. m. zmarł w Londynie, w 72 roku życia, najpopularniejszy ongiś gracz, a do ubiegłego roku najlepszy sędzia sportowy. Jeszcze w r. ub. podczas turnieju po Australji jednej z drużyn angielskich, której towarzyszył, prowadzi on, jako sędzia, zawody ku zupełnemu zadowoleniu, zarówno obu drużyn, jak i publiczności.

Zmarły był wiceprezesem angielskiego Z.P.N. i brał czynny udział w pracach nad ulepszeniem i nowacjami, którym reguły gry w piłkę nożną w ostatnich czasach uległy.

Prowadził on przeszło 1000 meczów, przebywając w tym celu 50.000 mil angielskich, jako podróżny.

Konferencje klubów piłkarskich

Warszawa, 16 stycznia.

Odbyła się tutaj konferencja klubów piłkarskich Warszawy dla powzięcia rezolucji na walne zgromadzenie W. O. Z. P. N. O ile przedstawiciele klubów klasy B i C nie orjentowali się w polityce piłkarskiej okręgu warszawskiego o tyle konferencja klubów wykazała już dojrzałość idei i świadomość kierunku wspomnianej polityki.

I tak zwyczajem klubów A-klasowych będzie zroganizowanie wspólnej reklamy i propagandy meczów i imprez sportowych np. ogłaszanie meczów z jednego dnia na jednym afiszu.

Zmniejszy to znacznie koszta reklamy, uniknie się niezdrowej konkurencji a koszty reklamy pokryte będą w stosunku otrzymanego dochodu z imprezy.

Oprócz tego kluby wyraziły życzenie, aby przydział terminów i boisk treningowych w parku Sobieskiego wyznaczony był przez WZPN.

Również przedstawiciele klubów zgłosili rezolucję o zniżenie opłat na rzecz WOZPN z meczów o mistrzostwo.

Skład nowego zarządu proponowany jest jak następuje: pp. Esman, Dudryk, Mechowicz, Pawłowski, Bursztyn Korniak, Zakrzewski, Przeworski, Rusecki, Kasztelewicz oraz jedno miejsce dla przedstawiciela klubów klasy C.

Wydział gier i dyscypliny p. Antoszkiewicz. Kapitan związkowy poraz 3-ci z rzędu kpt. Misiński.



Kamienicznik skazany na 3 miesiące aresztu

za namawianie żony dozorcy do fałszywych zeznań

ŁÓDŹ, 17 stycznia.

W dniu wczorajszym sąd okręgowy w Łodzi rozpatrywał sprawę p. Kelenbruma, zamieszkałego przy ulicy Gdańskiej 4 przeciwko właścicielowi tej nieruchomości p. Stanisławowi Roszowskiemu oraz dozorczyni Góralowej.

Sprawa ta, niezmiernie charakterystyczna, wywołała w szerokich kołach zainteresowanie.

Właścicielem domu przy ulicy Gdańskiej 4 jest p. Roszowski.

Pan Roszowski młodzieńcze swe lata spędził, jako czeladnik szewcki w Kaliszu.

Mając lat 19 wyjechał do Ameryki, gdzie dorobił się znaczniejszego majątku Po powrocie do kraju p. Roszkowski, posiadając większą ilość gotówki, kupił dwie kamienice w Łodzi oraz dwie w Bydgoszczy.

W jednym z swych domów przy ulicy Gdańskiej 4, p. Roszowski począł rządzić sam.

Cchcąc za wszelką cenę uzyskać wolne mieszkanie, nowy gospodarz wytoczył lokatorowi tegoż domu, panu Kelenbrumowi, sprawę o eksmisję.

P. Roszowski namówił wówczas dozorczynią p. Góralową, by złożyła obciążające Kelenbruma zeznania.

Na zasadzie oświadczenia świadka Góralowej, Kelenbruma skazano

zaocznie na eksmisję.

I oto w sierpniu 1923 r. komornik wyeksmitował go z mieszkania.

P. Kelenbrum wystarał się w dniu eksmisji o wstrzymanie, jednakże bezskutecznie.

Natychmiast po wyrzuceniu rzeczy p. Kelenbruma na strych tegoż domu, do mieszkania wprowadził się gospodarz p. Roszowski.

Lokator nie dał jednak za wygrane i wytoczył Roszowskiemu sprawę.

W lipcu tegoż roku sąd pokoju po rozpatrzeniu sprawy uznał, iż pretensje Roszowskiego były niesłuszne i **zarządził eksmisję właściciela domu na rzecz poszkodowanego lokatora.**

Prócz tego pan Kelenbrum złożył skargę incydentalną na komornika za nieprawidłowo dokonaną eksmisję. Również i tą sprawę wygrał.

W międzyczasie jednak do byłego jego mieszkania wprowadził się brat właściciela nieruchomości, p. Stefan Roszowski, który oświadczył, iż nie ma nic wspólnego z procesem swego brata i nie zamierza się wcale wyprowadzić.

Stefana Roszowskiego nie eksmitowano więc i p. Kelenbrum skierował znów sprawę do sądu.

I ten proces wygrał p. Kelenbrum.

Lokator ten miał jednak

niebywałego pecha.

Zawzięty kamienicznik sprzedał znów jego mieszkanie niejakiemu Aronowi Rozenblumowi zamieszkałemu przy ulicy Pańskiej 39, który nie chciał się również wyprowadzić.

Po długich staraniach i przejściach p. Rozenbluma wyeksmitował komornik p. Hikiel.

Dopiero więc po roku zaciętej walki o własne mieszkanie, p. Kelenbrum odetchnął nareszcie.

Po wprowadzeniu się jednak do mieszkania o które tak walczył uparcie, p. Kelenbrum

podał skargę do sądu okręgowego na p. Roszowskiego o namawianie do krzywoprzysięstwa dozorczyni domu i o krzywoprzysięstwo — na dozorczynię p. Góralową.

Oskarżenie to związane było z pierwszym procesem i serją spraw p. Kelenbruma.

Sprawę tę rozpatrywał wczoraj sąd okręgowy pod przewodnictwem sędziego Arnolda.

Oskarżał prokurator Kawczak.

Sala była szczelnie

wypełniona publicznością,

zaciekawioną niezwykłemi dziejami mieszkania przy ulicy Gdańskiej 4.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy skazał właściciela domu Stanisława Roszowskiego na 3 miesiące aresztu, dozorczynią zaś, Góralową na 1 miesiąc aresztu.

Ostateczny termin

wpłacenia podatku obrotowego za II półrocze 1925 r.

upływa dnia 31-go b. m.

Jak wiadomo, termin wpłacenia trzeciej raty podatku obrotowego za drugie półrocze 1925 został odroczony do końca stycznia 1926.

Kto do 31 stycznia należności tej nie wpłaci, będzie musiał zapłacić karę za zwłokę za okres 5 miesięcy czyli 20 pr. oraz koszty egzekucyjne.

Na noże!..

Rannego i ociekającego krwią inwalidę odwieziono dorożką do domu.

Łódź, 17 stycznia.

Przy rogu ulicy Kilińskiego i Składowej, sprzedaje papierosy inwalida wojenny Mordka Felsenstein.

Felsenstein prowadzi interesy handlowe z niejakim Dawidem Knopem.

W dniu wczorajszym Knop przybył do skrzynkarza. Pomiędzy nimi wywiązała się sprzeczka, która przyjęła ostry charakter. Knop rzucił się na inwalidę i uderzył go nożem w głowę.

Niewiadomo czem by się skończyła ta straszliwa scena, gdyby nie interwencja przechodniów, którzy unieszkodliwili Knopa.

Jakiś wojskowy, przechodzący właśnie ulicą Kilińskiego, pochwycił napastnika i odprowadził go do komisarjatu policji.

Do Felsensteina zawezwano zamiesz kałego w pobliżu felczera, który udzielił mu pierwszej pomocy, poczem nieszczęśliwego inwalidę odwieziono do domu.

Zbyt wiele podatków

ściągają od nas władze komunalne.

Dobrze, że minęły mrozy. bo magistrat obłożyłby je podatkiem..

Istnieje w Polsce cały szereg ludzi, którzy nie mają nic lepszego do roboty, jak tylko wymyślać podatki. Nikt nie liczy się z faktyczną możnością płatniczą ludności, a tylko z tym, czy gotówka napłynie do kas, aby można było wypłacić urzędnicze pensje. Naturalnie, istnieją podatki absolutnie niezbędne dla państwa, czy gminy i te każdy człowiek musi płacić zarówno w Polsce, jak w Niemczech, Anglji i Francji. Chodzi jednak o to, aby gminy miejskie nie darły pieniędzy od żywych i umarłych za byle co.

Oto np.: dowiadujemy się, że w małej mieścinie, Pruszkowie, opłaca każdy posiadacz dubeltówki następujące koszty:

Znaczki stemplowe 4 złote, za prawo polowania — 10 zł. 10 gr., za kartę łowiecką — 10 zł., za blankiet — 60 gr., podatki komunalne — 11 zł. 10 gr., 12 zł. 50 gr., i dodatkowo 25 zł.

Ogółem zatem posiadacz fuzji w Pruszkowie ma zapłacić w ciągu 1926 roku 74 zł. 30 gr., w czem podatki komunalne wynoszą dwa razy więcej niż państwowe.

Nasz łódzki magistrat, jak okazuje się, mógłby się jeszcze czegoś „nauczyć"". Ktoś dowcipny powiedział przed kilku dniami, że pragnie, aby skończyły się nareszcie zimna, bo jeśli dalej potrwają, to obawia się, że w Łodzi nałożą podatek na... mróz...

(ak).

Bolszewicy walczą z religją.

Kilkuset biskupów i księży siedzi w więzieniach, a wierni oburzeni są na władzę sowiecką.

Moskwa, 15 stycznia.

Metropolita Krutichi Piotr przebywa nadal w areszcie domowym. Jak się okazuje, aresztowanie jego oraz nowe prześladowania cerkwi prawosławnej w Rosji połączyły władze sowieckie zgóry uplanowaną akcją przeprowadzenia nowego rozłamu w rosyjskiej cerkwi prawosławnej. Natychmiast po aresztowaniu metropolity Piotra, ukonstytuowała się tymczasowa cerkiewna rada naczelna, do której weszło dwóch arcybiskupów i sześciu biskupów. Prezesem tej rady obrano arcybiskupa jekaterynburskiego Grzegorza, który w imieniu rady, ogłosił odezwę do ludności prawosławnej Rosji. W odezwie tej twierdzi arcybiskup Grzegorz, że aresztowany przez rząd sowiecki metropolita Piotr pozostawał w ścisłych stosunkach z emigracją monarchistyczną i był wrogiem władzy sowieckiej.

Zmusiło to biskupów, należących do tymczasowej cerkiewnej rady naczelnej do objęcia wyższej władzy cerkiewnej po aresztowaniu metropolity przez rząd sowiecki. Arcybiskup Grzegorz twierdzi dalej w swej odezwie, że najwyższa rada cerkiewna pozostaje wierną dogmatycznym i kanonicznym zasadom prawosławia i nie myśli o przyłączeniu się do ruchu żywocerkiewnego. W 1926 roku zwołany będzie sobór cerkwi prawosławnej, który ustali zasady nowej organizacji cerkwi rosyjskiej i zniesie patrjarchat moskiewski.

Dla nadania sobie większego autorytetu, członkowie najwyższej rady cerkiewnej zawładnęli kancelarją synodu cerkwi prawosławnej, oraz historycznym lokalem w klasztorze Dońskim, gdzie mieszkał i działał w swoim czasie patrjarcha Tichon, a po nim — aresztowany obecnie metropolita Piotr.

Olbrzymia większość duchowieństwa prawosławnego nie uznaje nowej władzy cerkiewnej i odprawia nadal modły za metropolitę Piotra. Aresztowania wśród duchowieństwa tego trwają i obecnie w więzieniach moskiewskich znajduje się kilkuset aresztowanych biskupów i księży prawosławnych.

Wśród wiernych prześladowania te wywołują ogromne podniecenie i oburzenie, szczególniej w Petersburgu, gdzie doszło do krwawych starć pomiędzy demonstracją robotniczą a oddziałem milicji.

Ledwo narodziły się w mieście

a już kryzys chwycił je w swe duszące szpony.

ŁÓDŹ, 17 stycznia.

Długo czekała Łódź na własne dorożki samochodowe, które bezsprzecznie zajmują obecnie pierwsze miejsce wśród środków lokomocji śródmiejskiej.

Nie było ich jakoś widać. Mówiono, że w magistracie leżą już setki podań na prawa uruchomienia taksówek, lecz przeciętny obywatel Łodzi nie bardzo wierzył temu i dalej korzystał z tramwajów, dorożek konnych, no i naturalnie — ze swoich własnych nóg.

Aż tu nagle pewnego dnia zadudniło, zawarczało na ulicach naszego grodu i, jak grzyby po deszczu, wyszły dorożki samochodowe.

Ładne zewnętrznie, nawewnątrz luksusowo urządzone, masowo przyciągały każdego.

Wiele osób, widząc w taksówkach intratny interes, za ostatnie grosze kupowało na wypłaty maszyny, wynajmowało szoferów i po otrzymaniu odpowiedniego zezwolenia, puszczali je na miasto.

I rzeczywiście, zarobki były doskonałe. Ale krótko trwał ten „tłusty" okres: przyszły czasy gorsze.

Wobec ogólnego kryzysu ekonomicznego i wzrostu cen benzyny, smarów i akcesorji samochodowych ruch automobilowy zmniejszył się znacznie. Zmalała również liczba kursujących po mieście auto-taxisów.

W charakterze kierowców dorożek samochodowych nie jeżdżą już wynajęci szoferzy, a największej prowadzą je **sami właściciela.**

Kryzys powiększa jeszcze stosunkowo wysoki patent przemysłowy, jaki płacą przedsiębiorstwa auto-dorożek.

Oto np. właściciel dorożki samochodowej do niedawna musiał płacić patent przemysłowy II-giej kategorji, obecnie zaś po każdorazowem uzyskaniu zezwolenia ministerstwa skarbu może być przeniesiony do kategorji III-ciej gdy tymczasem przedsiębiorca, posiadający znacznie większą liczbę dorożek konnych opłaca patent 8-ej kategorji.

Wskutek tego, jak skarżą się drobni wymiar patentu zwiększa jeszcze kryzys, istniejący w przemyśle dorożkarsko-samochodowym.

WALNE ZGROMADZENIE ŁÓDZKIEGO OKRĘGOWEGO KOLEGJUM SĘDZIÓW.

Łódzkie OKS. odbędzie w dniu 14. lutego br. swoje zwyczajne roczne zebranie z następującym porządkiem dziennym: 1) zatwierdzenie protokułu z ostatniego walnego zebrania i sprawozdania kasowego, 2) wybór prezesa, jego zastępcy, sekretarza, skarbnika i referenta zarządu, 3) załatwienie odwołań bez dyskusji, 4) rozstrzygnięcie wniosków zarządu i członków, 5) rozstrzygnięcie wniosków nagłych, 6) zmiany regulaminu OKS. Wnioski należy przesłać do zarządu na tydzień przed zebraniem.

Powyższe zgromadzenie odbędzie się w lokalu ŁKS, przy ulicy Piotrkowskiej nr. 108.

Samosąd salomoński hrabiego.

„Fa niente" — powiedział oskarżony i wymierzył drugi policzek.

W tych dniach zmarł w Rzymie znany wszystkim oryginał, postrach woźniców, a ulubieniec uliczników, 80-letni hr. Bennicelli.

Przed kilka dziesiątków lat przejeżdżał comte codziennie dumnie ulicami Rzymu w swym powozie, zaprzężonym w szóstkę rumaków, za nim zaś pędziły całe chmury uliczników, krzycząc i dogadując, na co hrabia odpowiadał tym samym soczystym żargonem.

Otóż hrabia stale był na złej stopie z dorożkarzami rzymskimi „vetturinimi" i raz zdarzyło się, że jednemu z nich wymierzył policzek.

Sędzia skazał hrabiego na 50 lirów grzywny, hrabia też bez protestu wyjął nowiuteńki banknot 100-tu lirowy, którego jednak ani sędzia, ani nikt w sali nie mógł zmienić. „Fa niente" — powiedział hrabia — „można zrobić i tak", — co mówiąc wymierzył drugi policzek dorożkarzowi i dumnie wyszedł ze sali.